

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 157 (9133)

Białystok — Łomża — Suwałki, 18—19—20 lipca 1980 r. Nakład: 174.693

Cena 1 zł

E. Gierek wśród uczestników studenckiej akcji „Chełm 80”

CHEŁM (PAP) — I sekretarz KC PZPR — EDWARD GIEREK przebywał 17 bm. w Chełmie — mieście Lipcowego Manifestu PKWN, był gościem młodzieży akademickiej z różnych stron kraju, uczestniczącej w rozpoczętej tu, przed pięć laty, ogólnopolskiej akcji środowiska studenckiego „Chełm 80”. I sekretarz KC PZPR zapoznał się z wynikami społecznej, gospodarczej i kulturalnej aktywności młodzieży, z warunkami jej pracy i wypoczynku, z efektami działań naukowo-badawczych studentów przebywających na wakacyjnych obozach i zgrupowaniach. Głównym akcentem pobytu Edwarda Gierka w Chełmie było spotkanie z aktywnym Socjalistycznym Związkiem Studentów Polskich, przodującymi realizatorami akcji „Chełm 80”.

derskim i wojewodą — Alojzym Zielińskim — rozpoczął swój pobyt wśród studentów od odwiedzin w jednym z trzech powstałych na terenie woj. chełmskiego domów absolwentów. Mieszkańcy tu ubiegłoroczni absolwenci szkół wyższych, którzy w liczbie ok. 300 — z rekomendacji SZSP — podjęli pracę zawodową w różnych działach gospodarki ziemniaczek. Edward Gierek żywo interesował się warunkami bytowymi młodych rodzin i małżeństw. Zaproszony został do mieszkania Krystyny i Zbigniewa Janowskich, absolwentów Politechniki Rzeszowskiej, pracujących w Chełmskim Przedsiębiorstwie Budowlanym.

ciąg dalszy na str. 2 →

Plenum KW PZPR w Suwałkach

O pełną realizację zadań społeczno-gospodarczych

Ocenie realizacji zadań społeczno-gospodarczych w pierwszym półroczu br. poświęcone było wczorajsze Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Suwałkach. Obradom przewodniczył I sekretarz KW — Zbigniew Białecki. O realizacji planu w I półroczu br. w województwie poinformował obszernie uczestników Plenum wojewoda suwalski — Eugeniusz Złotorzyński.

W dyskusji zabrali głos tow. Piotr Domel, Ryszard Zoltowski, Aleksander Tymiański, Henryk Morawski, Aleksander Szyffers, Mieczysław Lipiński, Krystyna Lipińska, Włodzimierz Marczewski i Józef Danielewicz.

Zarówno z referatu wojewody jak i poszczególnych wystąpień w dyskusji wynika, że w pierwszym półroczu działalność gospodarczą, podporządkowaną była dalszemu wzrostowi produkcji przemysłowej i rolnej, przewyższeniu trudności surowcowo-materiałowych i transportowych

oraz oszczędności paliw i energii. Sprawom tym wiele uwagi poświęcały instancje i organizacje partyjne w miastach i gminach. Pomimo uzyskania postępu, w wielu zakładach, instytucjach i gospodarstwach rolnych, daje jednak o sobie znać sporo ujemnych zjawisk hamujących realizację tegorocznych zadań społeczno-gospodarczych.

W przemyśle i budownictwie niepokoić muszą niewłaściwie układające się relacje ekonomiczne. Chodzi głównie o to, że często jeszcze wzrost

zatrudnienia i wykorzystania funduszu płac są niewspółmierne do wydajności pracy i wykonania zadań produkcyjnych. To rodzi określone trudności w utrzymaniu równowagi rynkowej i ujemnie rzutuje na efektywność gospodarowania. Dlatego należy wzmocnić działania administracyjne i partyjne — postawiono na Plenum KW — aby umocnić dyscyplinę pracowniczą i finansową oraz wykorzystać wszystkie siły i środki w celu harmonijnej i rytmicznej realizacji zadań w drugim półroczu.

Wiele uwagi poświęcono także lepszymu gospodarowaniu materiałami i surowcami oraz czasem pracy. W niektórych zakładach i instytucjach obserwuje się naruszenie dyscypliny. Wielu jeszcze ludzi bez żadnych usprawiedliwień nie zjawia się w pracy, bądź też samowolnie ją

ciąg dalszy na str. 2 →



Międzyki na szczęście... Fotoreportaż „Ach co to był za ślub — str. 4—5.

JUTRO OTWARCIE XXII OLIMPIADY W MOSKWIE

Starożytni w ustnych przekazach i literaturze, przez całe stulecia, zachowywali w pamięci największych olimpijczyków i ich radość z laurów. My — współcześni jesteśmy uprzywilejowani: możemy oglądać Igrzyska w telewizji i dysponujemy, utrwalałymi na zawsze dzięki fotografii, najbardziej interesującymi momentami Olimpiad. Wiele ciekawych rzeczy dzieje się na sportowych arenach, ale najpiękniejsza jest, bez wątpienia, radość — z sukcesu, rekordu, wyniku. A radość z mistrzostw krajów, kontynentów czy mistrzostw świata nie może równać się z radością olimpijską. Już sam udział jest wyróżnieniem i nobilitacją, a medal, czy choćby miejsce w finale, bywa zazwyczaj życiowym sukcesem, a zawsze jest spełnieniem marzeń i nadaniem

sensu całym latom życia. Wtedy, te cztery lata przemieniają się w kilkanaście. Trudno dziwić się, że ci często dojrzali ludzie, ojcowie rodzin, matki dzieciom, potrafia cieszyć się nie mniej żywiołowo i naturalnie niż debiutujące nastolatki. Patrząc na nich, ob-

Stukilogramowy ciężarowiec, po zaliczeniu złotego podejścia, natychmiast, kiedy sztanga gruchnie na pomost, frunie do góry lekko jak baletnica. Bokser chwytą w ramiona i obnoszą po ringu przeciwnika, jeszcze czując siłę jego uderzeń. Wioslarze z radością wywr-

cieszyli się sportowcy w Tokio, Meksyku, Monachium i Montrealu.

Na naszych zdjęciach, kolejno: rewelacyjny lekkoatleta z Ugandy John Akii Bua caluje, na podium w Monachium, złoty medal zdobyty w biegu na 400 metrów przez płotki. Następnie — wspólna radość trenera Wiktora Kapitanowa i zawodnika, kolarza — Gennadija Kormatowa po zdobyciu przez radziecką drużynę, w Monachium, złotego medalu w wyścigu na 100 km. Skaczący sztangista to Węgier Toth na pomoście w Tokio, kiedy to zdobył „tylko” srebrny medal. U dołu: amerykański sprinter Tommy Smith, w Meksyku, na mecie finałowego biegu na 200 metrów, cieszy się ze złotego medalu i wspaniałego rekordu świata. I wreszcie — Jacek Wszola, Montreal, 1976 rok. (k)

Radość

cają na mecie lodzie, a pływacy wyskakują w górę z wody niczym delfiny. Olimpijska radość ma jeszcze to do siebie, że jest „zaraziwa”. Pokonani cieszą się wspólnie ze zwycięzcami, zapominając, na chwilę przynajmniej, o goryczy porażki.

Zanim XXII Letnie Igrzyska w Moskwie dostarczą nam upragnionych radości, przypomnijmy sobie, jak



Gdy cztery miesiące temu wybieraliśmy wojewódzkie rady narodowe, powszechne były wnioski i postulaty obywateli, pragnących aby WRN skutecznie niż dotychczas zajmowały się sprawami i bolączkami życia codziennego i gospodarki. Takie też były dyrektywy partii. Na VIII Zjeździe Edward Gierek powiedział: „Obecnie sprawą główną staje się pełna realizacja funkcji rad narodowych, jako organów władzy państwowej i podstawowych organów samorządu społecznego w terenie. Idzie o stworzenie takich warunków i przyjęcie takich metod pracy, aby rady, ich komisje oraz radni nie tylko formalnie wykonywali swoje ustawowe kompetencje i obowiązki, lecz wywierali należyty wpływ na decyzje oraz sprawowali skuteczną kontrolę nad działalnością administracji”.

W konfrontacji z rzeczywistością. Mają tu duże pole do popisu komisje rad we współpracy z organizacjami społecznymi (jak wykazują analizy, w latach 1976—79 wobec 30 proc. uchwał problemowych — w ponad 1/3 komisje rad nie przedstawiły swojego stanowiska i opinii wyborców).

Demokratyzacja stylu działania wojewódzkich rad

Z krytycznej analizy działalności WRN w poprzednich latach wynika również, że zdecydowanej poprawy wymaga kontrola realizacji uchwał podjętych na sesjach rad. Potwierdziła to także opinia publiczna w czasie kampanii wyborczej (w latach 1976—79 bezpośrednia kontrola rad objęto zaledwie 34,7 proc. uchwał). Mówiono także wiele o tych sprawach na ostatnich naradach aktywno-gospodarczych, podkreślając, że cenna jest praktyka tych WRN, które na każdej sesji dokonują oceny realizacji podjętych uchwał.

W nowej kadencji wojewódzkie rady narodowe podejmują więc wiele działań celem umocnienia całego systemu kontroli społecznej. Zapowiedziano to na sesjach, na których powoływano wojewódzkie komitety kontroli społecznej. W poprzedniej kadencji WKKS działały na ogół skutecznie, zwłaszcza w kontroli rynku i handlu.

A więc bliżej życia, bliżej ludzi, bliżej najważniejszych spraw społecznych i gospodarczych. Na tej drodze WRN, aktywizując swą działalność, mają do odegrania ważną rolę w rozwoju kraju. (Interpress)

Bliżej życia, bliżej ludzi

Jak wynika z zamierzeń nowo wybranych wojewódzkich rad narodowych, które omawia lipcowy numer „Życia Partii” w artykule zatytułowanym „WRN po starcie do nowej kadencji”, rok bieżący będzie okresem wyjątkowej aktywności. 239 sesji plenarnych i ponad 300 najważniejszych spraw do rozpatrzenia, dotyczących przede wszystkim rolnictwa i gospodarki żywnościowej, poprawy warunków życia i pracy, działalności handlu i usług. Wszędzie podstawa działania są wnioski i postulaty zgłoszone przez wyborców.

A jednak... Okazało się, że nie wszystkie aktualne i ważne problemy zostały dostatecznie uwzględnione w planach pracy WRN. Zwrociła na to uwagę Rada Państwa. Po zapoznaniu się z planami, w wielu przypadkach zaleca uzupełnienie

ich m. in. o takie problemy, jak podnoszenie ogólnej efektywności gospodarowania, racjonalizacja zatrudnienia i umocnienie dyscypliny pracy, budownictwo mieszkaniowe, usprawnianie działalności administracji i jednostek gospodarczych, kontrola realizacji uchwałonych wcześniej programów działania. Jak widać z charakteru tych spraw, zmierzają one do umocnienia faktycznej władzy WRN w rozstrzygnięciu witalnych zagadnień rozwoju kraju.

Początek działalności wojewódzkich rad narodowych w nowej kadencji wyróżnia się umocnieniem demokratycznego stylu ich działania. W szerszym niż dotąd zakresie, zbiera się opinie, wyborców, ich uwagi i wnioski na temat problemów, jakie ma omawiać WRN, sesje poprzedzają konsultacje i wizje lokalne.

Chodzi o to, aby projekty uchwał WRN nie powstawały jedynie przy biurkach urzędników, ale w samym środku życia, wśród

narodowych prowadzi także do tego, by radni nie tylko przedstawiali swoje opinie i wnioski do protokołu ale wpływali na treść uchwał WRN, decydujących o ich treści; zarówno w fazie przygotowywania materiałów i projektu uchwały, jak też podczas samej sesji. By zgłaszać wnioski w sprawach nie objętych porządkiem dziennym, a pilnie dyktowanych przez życie i opinie wyborców. Tego rodzaju praktyki stosowane są coraz częściej.



Zenko Suzuki premierem Japonii

● TOKIO — Izba niższa parlamentu Japonii wybrała w czwartek Zenko Suzuki na stanowisko premiera. 69-letni Zenko Suzuki, który w ub. wtorek wybrany został przewodniczącym rządowej w Japonii Partii Liberalno-Demokratycznej, sprawował poprzednio funkcję przewodniczącego Komitetu Wykonawczego PLD, a jeszcze wcześniej był ministrem Rolnictwa. Suzuki uważany jest za kontynuatora polityki premiera Misayoshi Ohiry, który zmarł 12 czerwca.

Reagan kandydatem na prezydenta

● WASHINGTON — Obradująca w Detroit konwencja Partii Republikańskiej wybrała b. gubernatora Kalifornii Ronaldą Reagana kandydatem tej partii na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych w listopadowych wyborach. Kandydatem na wiceprezydenta został George Bush.

Dalsze aresztowania w Iranie

● LONDYN — Według doniesień z Teheranu w Iranie trwają aresztowania zwolenników byłego szacha. W czwartek aresztowano byłego ministra Zdrowia Anuszirwana Pajana, zajmującego to stanowisko w okresie rządów szacha oraz dwóch kuzynów byłego premiera Bahtiarą.

Stan wyjątkowy w Lance

● DELHI — Rząd Lanki wprowadził 16 bm. uroczym stan wy-

jątkowy w całym kraju, w związku z wzrastającą falą niepokoju.

Zakończyły się manewry wojsk radzieckich

● MOSKWA — Ministerstwo Obrony ZSRR poinformowało, że 16 lipca zakończyły się manewry wojsk radzieckich czasowo przebywających na terytorium NRD. Ćwiczenia odbywały się w rejonie miast Stendal, Magdeburg, Cottbus, Brandenburg. Zadania postawione przed żołnierzami zostały pomyślnie wykonane. Oddziały uczestniczące w ćwiczeniach powróciły do miejsc stałego zakwaterowania.

Przeciwno separatystom

● DELHI — W Agartali — stolicy indyjskiego stanu Tripura — odbyła się masowa demonstracja na znak protestu przeciwko zbrodniom separatystów prowincjonalnych, którzy na polecenie Pekinu dokonują odwracania północno-wschodnich rejonów kraju od Indii. Demons-

tranci wezwali władze do przeprowadzenia śledztwa we wszystkich przypadkach terroru i do surowego ukarania winnych krwawych zbrodni w Tripurze, w wyniku których zginęło już ponad 2 tysiące osób.

Trzęsienie ziemi w rejonie Pacyfiku

● WASHINGTON — Amerykańskie obserwatorium sejsmologiczne w Golden w stanie Kolorado zarejestrowało w czwartek nad ranem silne trzęsienie ziemi w rejonie Pacyfiku, o natężeniu 6,9 st. w skali Richtera. Epicentrum ustraszono znajdowało się w odległości ok. 800 km od portu Moreby na Nowej Guinei. Naukowcom trudno jest dokładnie ustalić miejsce ustraszono. Gdyby wystąpiły one na lądzie, mogłyby wyrządzić znaczne straty z licznymi ofiarami wśród ludzi. Wstrząs zarejestrowało również obserwatorium sejsmologiczne w Hongkongu.

Athos Fava sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Argentyny

● BRASILIA — Athos Fava został wybrany sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Argentyny. Zajmie on miejsce Genorimo Arnoaldo Albarca, który zmarł w ubiegłym miesiącu.

Zamieszki w Miami

● WASHINGTON — Miaso Miami na Florydzie ponownie stało się teatrem zamieszek na tle rasowym. W dzielnicach murzynskich miasta doszło do starć politycznych i brutalnych postępowania policji wobec ludności kolorowej. Gwałtowne zajścia na tle rasowym, jakie wydarzyły się w Miami w maju br. były najwstrząsającą i najbardziej przemocową 90-tką, kiedy to czarna obywatelka USA zdecydowanie wystąpiła u obywateli swoich praw obywatelskich.

Gdy nastanie jesień, znowu powróci tu cisza i spokój, drogą przemienne samochód, a ludzie wyjeżdżają stąd będąc tylko za sprawami najpilniejszymi. Teraz w okresie lata przewija się przez sejnejską ziemię tysięcy turystów. Jedni przyjeżdżają tu od lat i są jak u siebie w domu; dla innych jest to tylko miasteczko na drodze. Wszystkich jednak urzeka piękno tej ziemi, łagodne pagórki, jeziora i lasy.

Nie ma tu wsi takich jak wszędzie, z ulicą postępu, zabudowaną domami. Wsi sejnejska to wieś kolonijna. Zabudowania porożrzane jak klocki po zabawie, dom od domu dale-

dzi rolnicy, których coraz więcej zostaje na wsi. Urządzą sobie życie dostatnie i miasto ich nie kuszą. Najlepiej gospodarujące wsi, wyróżniające się pod względem produkcji to przede

gospodarzy. Na ulicach i skwerach rośnie 5 tys. krzewów, wiele kwiatów i róż, pięknych, specjalnie wybranych gatunków. W roku ubiegłym oddano dwa bloki do użytku, w budowie są dalsze dwa. Budynki poklasztorne i dawna synagoga oplecione są ruszowaniami, znak że trwają remonty. Co będzie w synagodze? Prawdopodobnie znajdzie tu pomieszczenie muzeum regionalne, lecz sprawa ta nie jest jeszcze sfinalizowana. Zresztą i remont potrwa długo zapewne, choć mieszkańcy

chcieliby ryby z tutejszych jezior. Słyszą, że w jeziorze Gaładu są ogromne szczy-paki, lecz w sklepie nigdy ich nie ma. W tym sezonie letnim raz były lepsze. Przydałyby się smażalnia ryb, choćby i morskich, ale niechyb była, dla turystów i wycieczek młodzieżowych.

Najtrudniej jednak zaopatrzyć się w Sejnach w warzywa i owoce. Są dwa sklepy, jeden zaopatruje kolonie i obozy, drugi małeńki, prywatny wszystkim nie wystarczy i wielu klientów odchodzi z pustym koszykiem. Pisano już do Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo - Pszczelarskiej w Suwałkach, proszono o jeden choćby stragan. Załatwiono odmownie. Straganów spółdzielni nie ma. Zamówienie na stragan może być zrealizowane za dwa, a może i trzy lata! A tymczasem w tym jednym sklepie w Sejnach zaopatrują się też i inne gminy są-

Gości witają

ko i może właśnie dlatego ludzie są zawsze mili gościom. Marian Czokajło, kierownik służby rolnej, nie może powiedzieć co zawazyło na takiej właśnie kolonijnej zabudowie. Pracuje w Sejnach od 5 lat, wśród tych lasów się urodził i zna wszystkich gospodarzy w 48 sołectwach. A gospodarstw w sejnejskiej gminie jest aż 1329 dokładnie. Wśród 145 gospodarstw specjalistycznych przeważa hodowla trzody i bydła. Łąk tu pod dostatkiem. Dlatego największe zapotrzebowanie jest na przetrzasko - zgrabiarki do siana. W urzędzie gminy leży 137 podań o przydział na te maszyny. W bieżącym roku przydzielono tymczasem 4 przetrzasko - zgrabiarki konne i jedną ciągnikową. Zawieszonych była więc większość. Gospodarstwa duże i ciężko jest zgrabić siano z pięciu czy sześciu hektarów, tym bardziej gdy łąki są dalej położone od zabudowań gospodarskich. Nie jedyną to zmartwienie rolników.

de wszystkim Klejwy, Lumbie, Zaleskie. Zresztą z każdej wsi można wymienić dobrych gospodarzy. Romuald Wolonowicz ze wsi Zaleskie, Ryszarda Falkowskiego z Lumbi, Bazylego Gulana ze wsi Gryszańce, czy Tadeusza Dulewicza gospodarującego w Holnach - Majera. Jest też w gminie dwóch gospodarzy specjalizujących się w pszczelarstwie - Chruski i Rybzyński z Sumowa, u których podobno miód jest najprzedniejszego gatunku.

Na słabszych glebach uprawia się tytoń - zwykłą marchorkę i szlachetną wirginię. Uprawy tytoniu zajmują w gminie 35 ha we wsiach Wierzbki, Wigrzańce, Podlaski, Berźniki i Zagary.

— Wieś się buduje, coraz więcej nowych domów, zabudowań inwentarskich, dzisiaj już nie honor świeżej strzechy sioniana, wszędzie eternit kolorowy na dachach, a mieszkania wielopokojowe, dają Boże każdemu takie - powie rolnik ze wsi Zaleskie.

— A jest to uprawa trudna i bardzo pracochłonna - tłumaczy tytoniarz. Najpierw trzeba wysiać tytoń w rozsadniaku, potem wysadzić na polu w równych rzędach, pielęgnować, nie dopuścić do chorób, obrywać liść po liściu, stopniowo, najpierw z dołu, niszcząc na sznurki i suszyć. Całe lato ręce pełne roboty. Na lekkich glebach tytoń się udaje i tradycyja uprawy jest tu bardzo dawna, zajmują się nią całe pokolenia i całe wsi, z dziedziada pradziada. Wystarczy wyjechać w takie pole i już ze wszystkich stron widać równie, jak pod sznurkiem rzędy tytoniu, a jesienią oplecione nim domy.

To z myślą o gościach odnowiono restaurację „Skarpka” i kawiarnię „Bajka”. Gościom oferuje się przysmaki regionalne, których nie uświadczysz nigdzie więcej. Na przykład soczewiki, które sporządza się tak - zmielona soczewica przyprawiona tłuszczem, cebulką zawiąza się w ciasto z gotowanych ziemniaków i potem to się opieka. Podobno pyszności. Albo „kandziuk”, ale do tego potrzebne są najlepsze gatunki mięsa i „dojrzać” musi pół roku, więc poczęstują tym raczej już w prywatnym domu. Wszystkie gospodynie w Sejnejskim potrafia upiec sekacza z 60 jaj. Wielu turystów wywozi sejnejskie sekacze do swoich miast. A gdzie są smaczniejsze kolduny litewskie, sporządzone według starych przepisów? Gospodynie nie są zadowolone i chętnie taki przepis podadzą, jeśli poprosi. No pewnie, że chciałyby tu gości uraczyć czymś więcej, ot, rybami na przykład. Ale co, w sklepie rybnym, mintaje i błękitki, a ludzie

siednie, bo tam nawet i takich sklepów nie ma.

prezy, zawody, zapraszając wszystkich chętnych. I nie zdarzyło się jeszcze, żeby jakaś impreza się nie udała. No, chyba pogoda nie dopisze, jak tego lata, wtedy to naprawdę nie ma gdzie się podziać. — Ale w deszcz i w Neapolu jest też smutno - pocieszają się i oferują wtedy kino i kawiarnię „Bajka”, gdzie w taki dżdżysty dzień miejsca dla wszystkich nie wystarczy, niestety. Żeby jeszcze sklepów było więcej, które by przyciągały obfitością atrakcyjnych towarów. A sklepów tu, normalnie tyle, ile w każdym gminnym mieście i też niezbyt dobrze zaopatrzonych.

tu serdecznie

sejny chcieliby już chwalić się przed przybyszami odrestaurowanym zabytkiem. Bo przybyszów serdecznie tu witają.

Spokojne zimą i jesienią okolice ożywają latem. Sejny chcą, aby każdy stąd wywoził jak najlepsze wrażenia. W zamierzeniach jest więc budowa nowego parku. Samo wywłaszczenie terenu kosztować będzie około 400 tys. złotych. Przy urządzeniu parku liczy się na czynny społeczny udział mieszkańców. Uważa się też, że wizytówką gminy są dobre drogi, a nie byle jakie rozkopy, na których repery można połać. Na drogi narzekać nie można. Go-

ściom oferują się przysmaki regionalne, których nie uświadczysz nigdzie więcej.

Anna Zarembina



Szabli utraconych zabrakło, ale koledecy z zespołu utworzyli szpalier z kwiatów.

Ach, co to był

Takiego ślubu Orla jeszcze chyba nie widział. A zaczęło się od orszaku, który przeszedł z weselnego domu do Urzędu Stanu Cywilnego, coś ze dwa kilometry. Na czele para młoda: on w stroju ułana z epoki Księstwa

Warszawskiego, takim, od którego zaczęło się podobno powiedzenie „za mundurem panny sznurem”, ona w białej stylowej sukni. Druhny i družbowie, cały zespół pieśni i tańca z białostockiej Fabryki Mebli, także w barwnych strojach.

Urząd Stanu Cywilnego w Orli, choć w nowej siedzibie, na taką ilość gości nie jest przygotowany. Stali wszędzie: w sali ślubów, w poczekalni, na schodach. Przejęci byli nie młodzi, wymawiając sakramentalne „tak”, ale i zastępca kierownika Urzędu - Jan Ruta, udzielający ślubu. Wreszcie zabrział marsz weselny Mendelssohna i strzeliły korki od szampa. Na nowożeńców, gdy wychodzili z budynku, posypały się miodziaki. Musieli je potem zbierać, ściągając się: kto więcej, on czy ona?

Pogoda dopisała nadzwyczajnie, co tego deszczowego lata trzeba uznać jako szczęśliwą wróżbę dla młodej pary. Do weselnego orszaku dołączyli dzieci, a potem także dorośli. Ważby wesole przysięgi, których cały wybór został na tę okazję przygotowany przez zespół.

W domu szczęśliwą parę powitali rodzice, chlebem i solą. Pan młody przeniósł wybrankę

Z AUTOPSIJ

PIERWSZY KWIATEK
Jest taki: w naszej okolicy był z dawnych lat zlewiarz. Nikt na jego pracę nie narzekał. Obok zlewni sąsiad upatrzył sobie, że można tam skorzysta. Napuścił na zlewiarza komisję sanitarną z mleczarni. No i komisja znalazła usterki. Natychmiast został zlewiarz zwolniony, a zatrudniona żona starając się o te posadę. No i zaczęła różnie kawały. Tak że nowy zlewiarz wiadomym nosił mleko dla stwi. Miara się przebrała, skargi i podania udowodniono. Została zwolniona z pracy.

TRZECI KWIATEK
Jest taki: władze centralne piszą i głoszą, by przemysł nie wyrabiał braków, a raczej złomu. Weźmy taką podkowę, jak oncy wykonana - inżynier czy dyrektor powinien się wstydić nazwać ją podkową, to raczej kawał złomu. Przed kilkunastu laty były podkowy zdadne do padobicia, miały powybijane otwory na hacce i ufnale, tak że sam rolnik mógł podbić konia. Dziś u naszej okolicy brak fachuca, by wykut

Ładne kwiatki (głos ze wsi)

we zlewni jak na swoim folwarku. Miała w wsiach upatrzonego współpracownika, którym na lewo dopisywała fikcyjne mleko, tuzsz. Ale tego było coś mało. We wrześniu tuzsz spadł do niebawalnych granic. Ludzie jadać do zlewiarki, pytają, co się stało, zawsze w jesieni tuzsz się podnosi, a tu spada. Otrzymują wykrętne odpowiedzi, niezadowolone rolnie, szerzą się domysły i pogawędki. Tymczasem zlewniowa postanowiła ukarać niesfornych dostawców. Jednemu nie przyjęła mleka, drugiemu nie przyjęła, trzeciemu nie przyjęła - że mleko kawaśne oddają. Tęgo już było za wiele. Napisał mi skargę do mleczarni. Jak współólnik-kumpel ją powiadomił, że skarga napisana, od razu u wszystkich tuzsz skoczył do 4%, a współólnik dostał nawet 5%, rekord.

CZWARTY KWIATEK
Jest taki: mamy przymusowe ubezpieczenia zwierząt, a jak nam PZU wypłaca? Krowa mnie zachorowała. Lekarz był raz i drugi, krowa zaczęła jeść, zdawało się, że przychodzi do zdrowia, ale pojmimo dobrej karmy chudła. Zaprowadziłem na spęd, lekarz zaświadczył, że nie nadaje się do hodowli. Klasyfikator przyjął „uwarunkowo”, po 13 zł kilogram, 4 klasa, po zważeniu - 4800 zł. Ale nie do wypłaty, do zaświadczenia. Z rzeźni otrzymałem 15% mniejszą wartość, co stanowiło 4100 zł. Krowa była ubezpieczona na 6500 zł.

DRUGI KWIATEK
Jest taki: my, rolnicy, kontraktujemy różne ziemniaki. Dla przykładu żyto. Wieziemy do magazynu. A tam magazynier posiada kwiaty w różne magiczne kreski, pisać 1, 2, 3, 4, 5, my zostawiamy żyto konsumpcyjne, bierzemy za to według cennika. Inny razem wiezie się to samo żyto, magazynier znowu pisać te magiczne liczby, bo żyto jest na pasze. I to żyto na pasze sypie się na tą samą przycie i o konsumpcyjne. Tylko że żyto na pasze wynosi 12

z tego kawałka żelaza z fabryki prawdziwą podkowę, i nieraz trzeba jechać 15 kilometrów do fachuca. Tak się teraz ceną czas rolnika.

Zwróciłem się z podaniem do PZU w Mońkach o dopłatę ok. 3000 zł, gdyż doliczyłem koszty leczenia. Po paru miesiacach otrzymałem odpowiedź, że dopłata się nie należy, gdyż krowa nie padła, a roszczenie mogę dochodzić sądownie. Zwróciłem się do wojewódzkiego PZU. Po paru miesiacach otrzymałem odpowiedź, że odszkodowanie mi się nie należy i postanowienie Moniek utrzymuję w mocy, a roszczenie mogę dochodzić sądownie. Wystąpiłem do PZPR. Partia odesłała do PZU, dla rozpatrzenia. PZU znowu przysłała odpowiedź, że nie należy mi się dopłata. Napisałem do „Fali” w tej sprawie. Otrzymałem odpowiedź, że „Fala” nie jest w kompetencji i skargę posłała do PZU. Po raz czwarty dostałem odpowiedź odmowną i poradę, że mogę dochodzić sądownie. Napisałem do Rady Ministrów. Rada Ministrów przesała moją skargę do centrali PZU w Warszawie, do ponownego rozpatrzenia. Wtedy z województwa i Moniek przyjechali przedstawiciele PZU. Wybadali i napisali jak było z tą krową. Po tej wizycie dostałem dopłatę, jakiej żądałem.

Tak trzeba było przesyłać dochód swoich słusznych roszczeń. Ja się pytam: jak długo będą tacy różni przystać bezkarnie z pracy rolników? A może im przypomnieć, kto ich karmi i odziewa? Nie chcicie rolników cenić, to cenicie przynajmniej ich pracę!

JÓZEF LOJEWSKI
Jasionówka

Najpierw sakramentalne tak, potem obrączka.



„Gazeta Współczesna”: Panie dyrektorze, chciałbym porozmawiać o zarządzaniu wielkim przedsiębiorstwem rolnym. Czy po dziesięciu latach pracy w pegerze idzie panu z tym gładko?

T.G.: Miewam obawy, czy nie zrażę sobie niektórych zwierzechników.
„GW”: Jak zechce, wytłumaczmy się.
T.G.: Co nowy szef, to nowa koncepcja. Dyrektora Olsztyńskiego Zjednoczenia fascynowały wielkie fermy. Bez naszej zgody, więcej - bez pytania o zdanie zootechników, a więc tych specjalistów, któ-

z zachorowalności stada, od czego to jeszcze zależy?
T.G.: W Monetkach na przykład nie możemy krowom podawać pasz obciążonych suchych, a więc słomy i siana, bo by się rusza zapęchaly i zwierzęta potopiłyby się w gnój. Kiedyś wprawdzie próbowałyśmy ścielić, podawać siano i o mało co mnie by tu już nie było. Ale przecież było należy do

zaczynał. Następnym zwierzechnikiem był...
T.G.: ... Bogdan Prętkowski, dyrektor Zjednoczenia PGR w Białymstoku. Oto jedna z decyzji owego kadencji. Przedtem na naszym terenie nie było kombinatów, PGR liczył dwa, trzy tysiące hektarów. Dyrektor Prętkowski nakazał polować owe pegery w tak zwane rejony, w skład których wchodziło

Kiedy głowa

przeuważcy i musi przeuwać. O tej prostej właściwości biologicznej zwierząt zapomniał widocznie projektant. Przeraziłem się, gdy pierwszy raz zobaczyłem skutki funkcjonowania tej fermy.
„GW”: Waszym obowiązkiem jako dyrekcji pegeru było zawiadomienie odpowiednich władz i domaganie się uniesienia wad w podstawionych „pomnikach”. Czy to uświadiliście?
T.G.: Zjednoczenie PGR w Olsztynie nie przyjmowało do wiadomości naszych zastrzeżeń i wniosków. A może im też kazało?... W końcu jednak nadarzyła się znakomita okazja. Pamiętam jak dziś uroczystą wizytę w Rylinie najwyższych władz. Zootechnik, który otrzymał zadanie ujawnienia dostojnym gościom całej prawdy o fermie, w ostatniej chwili, prawie na oczach wszystkich, zaniemógł, więc wyręczył go dyrektor Zjednoczenia. Jak pan myśli, co mógł powiedzieć?
„GW”: To, co zawsze w takich sytuacjach. Dla tego nie widzę żadnego powodu, dla którego ktokolwiek z Olsztyna miałby się obra-



przez próg. Zespół nie darował, otoczył obłębienców tanecznym kręgiem, zaśpiewał

Jeszcze temu lepiej kto ma cztery żony. Taki to był ślub Jolanty Gryki i Włodzimierza Szerzenosa.

Dobrze temu dobrze kto ma cztery konie,

A potem było jeszcze wesele.



Gorzko, gorzko...



Rodzice witają młodych chlebem i solą.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

za ślub!



Dlatego, iż obok sąsiadom nie nie wychodziło. Niby jedni powinni drugich wspomóc. Ale nie ma takiego mądrego, który by ich do tego zmusił. Do pracy w ogóle — nakłonił ostatecznie można, do dobrej pracy — bez dodatkowej motywacji, ale jakże ważnej nie można.

„GW”: Myślę, że to niedobrze, gdy ludzie nie czują się współodpowie-

rze przeobrażenia. Tylko z kolei niełatwo sobie uźmysłowić, dlaczego wasza siedmiusetosobowa załoga na cele z dwunastoma inżynierami rolnictwa nie może sama decydować o drobnych sprawach w przedsiębiorstwie i czeka na zalecenia odrębne, na materialną pomoc. Dlaczego przykładowo dyrektor Zjednoczenia PGR w Suwałkach musiał wam polecić ogrodzić pastwi-

wiele jest jeszcze deficytowych. T.G.: Najwyższe zyski wypracowują te przedsiębiorstwa rolne, które świadczą usługi innym, produkują pasze trzcielne przeznaczone do sprzedaży, lub pedzą spirytus. Nie licząc rzecz jasna hodowców końów, czy pieczonek. Takie pegeery mogą nie wykonać planu sprzedaży mięsa i mleka, ba, mogą hodowlą zwierząt się nie zajmować, a będą

wróci do tułowia

działni za wspólny majątek, za wspólne dobro.

T.G.: Ja też tak myślę. I nie tylko myślę. Nawet mówię, czasem krzyczę, że należy wzajemnie sobie pomagać. Ale pokrzykiwaniem nie nie wskorasz. Tutejsi robotnicy, od 1946 roku, kiedy powstał PGR, pracują na tej własnej ziemi i jak chłopi są do niej przywiązani. Do innej, leżącej obok — już nie. Po co jednak posługiwać się konkretnym, choć nieodrodnym, przykładem? Czyż od wielu lat nie mówi się wszędzie o konieczności poprawy efektywności gospodarowania? Nie polepszą się jednak globalne relacje — jeżeli na dole, w pojedynczych przedsiębiorstwach, stosunek ten się pogarsza. Liczą się realia, a nie życzenia, przynoszące chwilowy poklask.

„GW”: Obecnie jesteście w Suwałskim Zjednoczeniu... T.G.: I wracamy do dawnych struktur. A na dodatek od nowego, 1981 roku, pegeery będą podlegać władzom terenowym, znajdującym w wojewódzkim garnizonie.

„GW”: Wyobrażam sobie, że czekała was nowe reorganizacje, głę-

sko, prowadzić ulepszone wypas krow, jak byliście sami o tej powinności nie wiedzieli. T.G.: Racjonalne wykorzystanie użytków zielonych (a tu kwia wielkie rezerwy nie tylko u nas) to konik dyr. Markiewicza. Chodziło — oprócz ogrodzenia pastwisk — o urządzić kwater. Do ubiegłego roku wydatki na ten cel zaliczano do środków obrotowych, które następnie powiększały straty przedsiębiorstwa. W trosce o pracowniczego przenieśliśmy menadżerów wstrzymywaliśmy się z wydatkowaniem tych pieniędzy, chociaż akurat w Rylinie myślny nie oszczędzali. Nowe zjednoczenie postaralo się zlikwidować owe buchalteryjne współzależności, więc w tym roku w pegeerach — już bez obawy o przyrost strat — poczyniono zauważalny krok naprzód w gospodarce pastwiskowej.

„GW”: Dla zdrowo myślącego człowieka logika postępowania powinna być następująca: pokrywanie wydatki z wpływów, a gospodarowanie tak, by na stronie zysków jeszcze coś zostało. Pegeery otrzymują co roku dotacje rzędu dziesiątek miliardów złotych i mimo tego

wysoko dochodowe. Ale takich właśnie jest niewiele. Jeśli natomiast będzie się intensywnie rozwijać hodowla, z reguły ponosi się straty. Jak widać, system finansowy PGR jednym rozpiszcie, innych przegwałdzia. I system ten na szczęście zostanie zmieniony. Nie wolno przy tym zapominać, że czasy taniej produkcji żywności minęły bezpowrotnie. Jeszcze pięć lat temu jedno stanowisko dla krowy kosztowało 80 tys. złotych, teraz dwa razy tyle.

„GW”: Mimo wszystko trapi człowieka, czy jakikolwiek system finansowy przyniesie przedsiębiorstwu rolnemu wysocę efektywną produkcję, jeżeli w ten system nie będą wkalkulowane tak fundamentalne elementy jak indywidualne nagradzanie bądź karanie, osobista odpowiedzialność za podejmowane decyzje i za ich wykonanie. Widziałem przecież u was osiem „dewizowych” chłodzi zakupionych do tej nowej fermy, które jednak mleka nie schładzają. Od kiedy to trwa, dlaczego i kto tu winien?

T.G.: Tak jest prawie od początku. Zwyczajnie POM nie przyjmu-

Ciąg dalszy ze str. 3

i mnie. Ja z nimi jeżdżam po tych pegeerach, ale w jakim nie plili? Wszędzie. Gdy urodziła się Marzenka nie mogłam z nią dalej tak się bawić. Rzucałam i przysyłam do domu, ale tu miejsca już nie było. Brat się ożenił, miał swoje dzieci. Przez dwa tygodnie, a było to gdzieś przy końcu listopada, spaliśmy na mrozie w osznieżonych stertach na polu. Marzenka odmroziła całe poślady, a Wiesia cała kaszlała.

Starożyńca — to ostatnia przystań Feliksa Pretko i jej córceczek. Tu miała kuzynów, nawet bliźkich. Chodziła od domu do domu. Gdzieś przez tydzień. Ale kąta u swoich nie znalazła. Sobolewska nie chciała przyjąć, ponieważ była jedna w domu, a syn siedział w więzieniu, bo „zaciukał” Gryszkę z sąsiedzkich Bartników. Krysiakowa miała dach nad głową, ale mleka dla siebie nie starczało. I tak na drodze Feliksa Pretko w grudniu 1970 roku, znalazł się Albin Jowszyk, wówczas ponad pięćdziesięcioletni kawaler, opiekujący się obożnie chorą matką.

— Albin mam tobie kobietę — zaczął na drodze Jowszyka Krysiak — weź ją, dam ci worek, albo dwa kartofli na zime.

— Ja ci dam pięć — na to Jowszyk — po co mi jeszcze jedna bieda, swojej mam dosyć.

— Przyjmij, pomoże ci co w polu, matki dopatrz.

I tak spotkali się dwie biedy. „Wreszcie nas przyjął — mówi Feliksa Pretko — leczyl jak mógł dzieci lekami zagranicznymi, które przysyłał mu brat doktor z zachodnich Niemiec. Poczulismy się naprawdę szczęśliwi”.

Sluchając monologu Feliksa Pretko zastanawiam się, ileż to szczęście ma odmian i jakże niewiele potrzebuje go Feliksa Pretko i jej wierząca się obok kolan bosonoga Marzenka. Ich szczęście to chleb, do którego wchodzi się przez sień — niesieni, gdzie zimują krowy i kury. Kiedyś jak chowali świnię, też tu stały. Ale od roku Jowszyk swinię nie trzyma. Ma tylko krowę, dwa cielaki, dwa koty i psa. Blisko trzyhektarowa gospodarka zadłużona, bo Jowszyk zaczął się i pań-

stwu nic nie sprzedaje, niepomyślnie na to, że już raz, cztery czy pięć lat temu odcieł mu około 5 hektarów za podatki.

W mieszkaniu-chlewie sufit jak sito, bo dachu nie ma. Zdałoby się przykryć, biała, ale jak ją dostać — mówi Jowszyk — a eternit strach kłaść, bo krokiewi mogą nie wytrzymać.

Powinno też się obić pilnią ścieliną, ułożyć podłogę, gdyż ta, to kilka luźno rzuconych desek, po których z ledwością można dojść do rozwalającego się wysokiego pieca, na którym właśnie śpią starzy. Obok w

Feliksa Pretko, choć ma 38 lat, wygląda jak staruszka. Pałac raz po raz papierosy chwalić córki, mówi, że zaradne i poslušne. „Już w tym roku Marzenka zarobiła na grzybach 170 złotych, a Wiesia 100. A i w szkole nieźle sobie radza, choć uczyły się, czytały, odrabiały lekcje przy świeczkach, bo w domu światła nie ma. Jak kupi się naftę to wtedy jest jasno, ale to zdarza się jak deszcz na pustyni”.

Z okna Urzędu Gminnego w Lipsku widać, jak na dion, piękny nowoczesny gmach lipskiej szkoły, telewizyjna wizytówka. Własnie w

dalej, bo już są duże i mi ponażają”.

Włec sąd ma nietławia sprawę; pozabawił Feliksę Pretko i Albina Jowszyka władzy rodzicielskiej nad dziećmi, ograniczył ją w jakiś sposób, bądź też zabrakło dowodów od matki? Z akt sądów wynika, że oboje nadużywają alkoholu, do czego nie przyznają się.

Ot, jak nadarzy się okazja — zeznaje Albin Jowszyk — to wypije, a ona, wskazując na konkubinę — jak sto gramów wypije to na drugi świat ucieka.

— Jaki interes miał Albin Jowszyk — pyta Sąd — że przyjął Feliksę Pretko?

— Nie miała się gdzie podziąć — odpowiada a dzieci były przemzone. Nie było dnia w tygodniu, żeby nie były u lekarza. A teraz już dobrze. Mają mleko, jabłko, jagody w lesie. Daliśmy 20 arów ziemi to tabaki posieją i już 5-8 tysięcy złotych mają dla siebie. Sprzedają grzyby i zaraz chwala się, że mają swoje pieniądze.

Na zarzut, że dziewczynki chodzą brudne i oberwane, Feliksa Pretko odpowiada, że to nieprawda, gdyż co sobotę się kąpią i same, sobie piorą.

— Dlaczego, mimo tak złych warunków domowych — pada kolejne pytanie Sąd — Feliksa Pretko trzyma się Jowszyka?

— Bo on mi najwięcej pomógł. Chodziłam wszędzie w Elku, Kalinowie, później w Lipaku i nikt mnie i tych dzieci nie chciał. Nawet kuzyni wypili plecy. Nikt nie chciał tych dzieci. A dziś się obejrżeli, kiedy przeszli my tyle biedy i nędzy? Pójdą do szkoły, kończą, znajdą pracę i chleb. Jeszcze i nas na stare lata zabiorą.

Gdy Sąd ogłosił, że dzieci i rodzice będą mieli kuratora sądowego, ale pozostają przy matce, Wiesia i Marzenka rzuciły się na szyję tatusiowi, tak nazywają Jowszyka, a później matce. Ucieszyły się, jakby od tej pory miało się zacząć inne życie, to sielskie — anielskie. Ale przecież one takiego jeszcze nawet sobie nie wyobrażają. Ale to już nie ich winą.

STANISŁAW POGORZELSKI

Zezowaty los

zasięgu ręki kółko Wiesi, pełne zatechłych gałganów i rupieci. Ale duże, można wygodnie leżeć. Marzenka śpi nadal w kocyse, też w cuchnących betach, ale nikomu nie „odda tej kolebeczki, bo to pamiątka po tatusiu”. Nie pamięta ojca, wie tylko tyle, że ten kotyśkę własnoręcznie zrobił. Ze zwierząt najbardziej lubi Marzenka koty i króliki, które chciałyby mieć, bo to „żywny malutki i spokojnie niko go nie zaczepiąją”. Kim chciałyby zostać? Wzrusza ramionami i dodaje, że lubi wycinać rzeźby w drewnie, lubi też batoniki „Czarusie”, które od czasu do czasu kupuje Jowszyk. I co jeszcze? Jesć lubi. Wszystko, żupę, kartofle, chleb z cukrem maczany w wodzie. Wiesia ogląda się już za czynną lepką, jest ponoć delikatniejsza. Skończyła właśnie ósmą klasę i pójdzie uczyć się do przykładowej szkoły młodszej w Elku. Dziś pojechała z Jowszymkiem do Suwałk, aby wyrobić kartę zdrowia. „Jak skończyć tę szkołę — powie później — pójdę jeszcze wyżej na studia maturalne”.

też szkole uczą się Marzena i Wiesia. Sąd o piątę po południu wracają do domu-chlewa i tak przez 10 lat. Jesienią i zimą zapalają świeczki przy odrobieniu lekcji, nauczyć się czytać — w warunkach, jak określili nas redakcyjny kierowca, epoki kamienia łupanego. Nie przesadził zbyt.

To prawda, że szkoła pomagała, ale od czasu do czasu. A to przecież niewiele, zważywszy iż w życiu ludzkim dzieciństwo to najważniejszy okres. Co w tym okresie się zaszło, to później owocuje. To banalna prawda, ale przecież tu w Lipsku o niej zapomniano, zwłaszcza w okresie gdy dziewczynki nie chodziły jeszcze do szkoły. A i później też nikt nie przejął się dolą tych dzieciaków. Dopiero ogólnopolska akcja: przegląd rodzin z niedbanych przypomniła o nie-ludzkim bytowaniu dziewczynek, gdy już dorosła. Trzeba było na to czekać aż 10 lat. Tymczasem matka Wiesi i Marzenki powiada: „Niech się odczepią od moich dzieci. Wychowywałam je sama, kiedy byłam ciężarną, wychowałam je

Te wszystkie pytania, wątpliwości i zastrzeżenia narastały z dnia na dzień i dlatego dzisiaj rozważamy na plenum Komitetu Gminnego sprawy młodzieży. Takie jest społeczne zapotrzebowanie — powie do mnie i sekretarz KG — JAN SKIEPKO, a do zebranych: „Jednym z filarów dyktatury proletariatu, są organizacje młodzieżowe...” — Ten patetyczny wstęp do tematu „O dalszą produkcję i społeczno-zawodową aktywizację młodzieży w gminie Naraw” sugerował ogólniki. Dopiero po chwili okazało się, że przebieg obrad nie będzie banalny i zapisze się w pamięci zebranych jako wyjątkowo rzeczowa dyskusja.

WŁODZIMIERZ CHILIMONIUK nie ma łatwego zadania. — Ani w codziennej pracy, przewodnicząc gminnej organizacji ZSMP, ani teraz, w trakcie informacyjnego zwołania. W sumie zebrano się sporo sukcesów, ale trudno przypisywać je większości spośród 560 członków związku, zrzeszonych w 18 kółkach. Pozytywnymi rezultatami działania legitymuje się bowiem najwyżej jedna trzecia z nich. Jeżeli więc w podtekstach wypowiedzi budziły się wątpliwości, to na ogół takie, jak zachęcić, pobudzić do działania milczącą i niewidoczną większość?

Powody zastoju? — Jest ich wiele. Choćby fakt, że spora grupa młodych ludzi pracuje w innych miejscowościach; dzieląc czas na własne gospodarstwo, dojazdy i zawodowe powinności, nie znajdują go już na rzadkie nawet zebrania. — Choćby wcale niebażatna atmosfera rodzinna, która decyduje o tym, że niektórzy muszą w tajemnicy zachowywać decyzje o wstąpieniu do organizacji młodzieżowej czy partyjnej. Wreszcie powód, którego nikt jakoś nie eksponował. — Przykład skuteczności działania macierzystego kółka, argument wspólnych i osobistych korzyści z kolektywnej pracy, który powinien mieć i ma znaczenie decydujące. Nie bowiem skutecznie nie przekona albo nie zniechęci, jak konkretny przykład. Jakże są więc te różne przykłady? — Ano różne.

W POM regułą jest — jak słysze, że młodzieź otacza się opieką, że ma ona w lokalnych organizacjach swoich je importowanych chłodzi do remontu i legalizacji, bo nie ma części ani uprawnień. A urzędzenia kupiono, gdyż tak było w projekcie.

„GW”: Zatem opłaciliście nie używane później chłodzi, teraz z koła od złomu placie składki amortyzacyjne. To skutek — wyjaśnia — podejmowania decyzji poza środkami produkcyjnymi. Jaki inny jeszcze przepis, zdaniem załogi i kierownictwa PGR Ryn jest niedorzeczny i należałoby go zmienić?

T.G.: Co roku w maju i czerwcu kupujemy w różnych częściach kraju tysiące sztuk cieląt i prosiąt. Dużo więcej, niż mamy wolnych stanowisk. W czasie transportu i kwarantanny sporo tych młodych zwierząt pada. Wiemy, że to źle. Ale cóż zrobić, skoro fundusz premii zależy także od uzyskania dyrektywnego wskaźnika gotłowia? Z cała stanowczością twierdząc, a moi kolezy mają podobne zdanie, że sprzedaż mięsa i mleka nie ucierni nic a nic, jeśli o ilości hodowanych zwierząt w Rylinie będziemy decydować w Rylinie. Nie wiem czemu służą wymuszone, w konsekwencji przynoszące gospodarce straty, rozmuchiwanie statystyki.

„GW”: Jeśli przybrywa zwierząt, odnosi się wrażenie, że przybędzie i mięsa.

T.G.: Wrażenie zawsze pozostanie wrażeniem. „GW”: Wniosek z tego, że może być dużo zwierząt, tylko nie będzie pokrycia w produkcji?

T.G.: W zamęt rzeczy, chociaż nas akurat ten zarzut mniej dotyczy.

„GW”: Wiadomo, jesteście najlepszymi w województwie, nawet w regionie... T.G.: ... co wcale nie znaczy, że nasz PGR, to naprawdę dobry PGR.

„GW”: Według założeń nowego systemu głowa powinna wrócić do tułowia i wtedy zapewne wasze ambicje się spełnia. Czego serdecznie życzymy.

Rozmawiał: HENRYK KIN

Jak nie zaprzepścić szansy?

szprymierzeńców. Może nie zbyt przekonująco zabrzmiły pozabawione szczegółów superlatyw pod własnym adresem, wygłaszane z mównicy przez członka tamtejszego kółka ZSMP, zwłaszcza, że wypowiedź dość dokładnie skonsultowano z dyrekcją (a dyrektora nie lubi źle o sobie mówić). Z uzupełniających sondażów wynika jednak, że młodzi chętnie podejmują pracę w ośrodku i niechętnie w niej rezygnują. Nie nazywają swoich działań wychowawczych — poprawą warunków adaptacji społeczno-zawodowej, ale o te warunki dbają, o co zresztą chodzi.

W wielu kółkach zebrania odbywają się sporadycznie, a jeśli nie sposób się zebrać, to jak wspólnie coś postanowić? Pomysł godziwej rozrywki sprawdza się często — jak to zauważył komendant posterunku MO — Włodzimierz Owerzok — do „zakrapiania się alkoholem, wszczyzniana awantur i bezmyślnego wystawiania na rozszarpienie dróg”. Stawiane więc z tym brakiem czasu na udział w zebraniach nie jest tak źle? Wreszcie sprawa najważniejsza w gminie o charakterze wybitnie rolniczym — przejmowanie gospodarstw przez następców, kształcenie młodych kadr, podnoszenie poziomu gospodarowania na roli, zdobywanie specjalizacji. Służba rolna i inne odpowiedzialne za to jednostki, mogłyby tak, jak przykładowo w Mońkach, zyskać w organizacji ZSMP nieocenionego sprzymierzeńca. Na razie zaś tylko czterech młodych ludzi z ZSMP gospodarują na wsi samodzielnie. Czyżby inni nie dostreżali przed sobą podobnych perspektyw?

wszystkiego, co działał się na wsi. Teraz koncentruje się prawie wyłącznie na zawodowych obowiązkach. Organizacja partyjna? Tu widać podstawę do szerszej współpracy. Wielokrotnie wykorzystywano je już z pozytywnym. Niemniej nie są to nadal działania na tyle skuteczne, byśmy mogli mówić o pełnym sukcesie. Przecież prawie w każdym kole młodzieżowym jest członek PZPR, z reguły zobowiązany do opieki nad młodzieżą i do kierunkowania jej pracy. O tym, że tylko niektórzy z tych ludzi wywiązują się ze swej roli świadczy niemało przykładów.

Jan Czerniakiewicz ma wiele racji, choć niektóre sprawy przesadnie uprasza. Stagnacja jest bowiem widoczna i dotyczy nie w tym, by jej dowieść, ale w tym, by przełamać ów zastój, znajdując skuteczne środki przeciwdziałania. Jedno jest pewne, w narawskiej gminie wyraźnie odczuwa się brak kilkunastu, może kilkudziesięciu ludzi z autentyczną pasją społecznego działania. Ludzi, którzy byłiby w stanie pociągnąć za sobą innych, zarazić ich bezinteresownością, entuzjazmem, spontanicznością.

Krytyczne uwagi, których nie brakowało w trakcie obrad nie powinny — jak niejednokrotnie stwierdzano — przesłonić niewątpliwych osiągnięć młodzieży, wysoko ocenionych m. in. przez instancje wojewódzkie ZSMP oraz Federację SZMP. Toteż w wyjątkach sekretarza Federacji — Anny Bochen i członków egzekutywy KG, nie szczędzono wyrazów uznania. Niemniej plenum nie miało w swoim założeniu zszycić się wspólnymi dokonaniem, a raczej rozwaywać w rzeczowej debacie sposoby usunięcia niedociągnięć, których — jak się okazało — nie brakuje. Tak zresztą zrozumieli swoje zadanie członkowie gminnej organizacji partyjnej i przyziumny ZG ZSMP, którzy w towarzyskiej gości zasiedli w miniojny czwartek w sali obrad. Na podstawie w miarę dokładnej analizy sytuacji starali się zasugerować jak najkorzystniejszą kierunki rozwoju organizacji młodzieżowej. Na oczekiwane rezultaty tych zabiegów składać się jednak będzie nie tylko zestaw formalnych działań lecz i suma codziennych postaw wszystkich, którym leży na sercu lepsza perspektywa narawskiej gminy. I — jak wiadomo — postępek nie nastąpi ani szybko, ani łatwo. Wiele bowiem warunków rozwojowych dotyka sfery psychologicznej mieszkańców, sposobu rozumowania i reagowania, przemian świadomościowych. Rzec w tym, że trzeba te czynniki docenić i w miarę możliwości przewyżczać znane przeszłości.

Pomoc ze strony gminnej instancji partyjnej w Narwi okazuje się więc niezbędna. Znamienne jest zresztą, że tam gdzie słaba podstawa organizacji partyjna, tam i młodzieź nie ma się czym wykazać. Każdy przejaw aktywności procentowej widać może w dwójnasób. Jan Czerniakiewicz, który mówi, że wiele lat działał w szeregach młodzieżowych, skłony jest o bardziej zdecydowanie, niż dotychczas. Kto ma to zrobić? Administracja zakładów zainteresowana jest przede wszystkim wynikami ekonomicznymi. Tak stawiając hierarchie problemów, rzadko dostreżają pośredni, ale istotny związek spraw młodzieżowych i produkcyjnych. Kadra pedagogiczna? Sekretarz wspomina: jeszcze kilkanaście lat temu nauczyciel był motorem

ANDRZEJ POLAKOWSKI



Studentka SGGW-AR Anna Walczak przy badaniach w jednym z rajgrodzkich sadów.

trzeb ludności. Inne tematy, nad którymi pracują koła naukowe tej uczelni dotyczą efektywności gospodarowania, opracowywania modeli ekonomicznych itp.

Koła naukowe Akademii Medycznej zajmują się np. oceną stanu zdrowotnego gminy Kolno. W Koźle ma swą bazę 43 studentów medycyny — stomatologów, laryngologów, internistów, pediatrów. Ci ostatni np. prowadzą badania dzieci do lat 14-tu we wsiach Borkowo i Zabiele. Przygotowują też informację o stanie oświaty zdrowotnej funkcjonowaniu szkolnej służby zdrowia, higienistek — dla Kuratorium Oświaty i Wychowania. Studenci ostatnich lat stomatologii pracują w przychodni w Kolnie i w Fabryce Przyrzadów i Uchwytów w tym mieście. Laryngolodzy — w „Uchwytach” i w „Morenie”. Interniści zajmują się w tych zakładach badaniem nadciśnienia i choroby wieńcowej. W Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” 25-osobowa grupa ze Studenckiego Koła Naukowego Przemysłowej Służby Zdrowia prowadzi badania nad stanem zdrowotności w warunkach zagrożeń w pracy. Przyjeżdżali też do Łomży, na pierwszy swój oboz naukowy, 20 studentów drugiego dopiero roku stomatologii. Pomagają oni w gabinetach dentystycznych i na kolonii zdrowotnej — ortodontycznej w Małym Plocku.

W grajewskich Zakładach Płyt Włókowych 23-osobowa grupa z Po-

gotowują analizę gospodarstw łaskarskich w trzech wybranych wsiach koła Mały Płock. Grupa w Rajgrodzie sporządza ocenę istniejących w tej gminie sadów jabłoniowych. Rolnicy analizują ponadto problemy gospodarstw specjalistycznych, nawożenie i warunki glebowe w województwie itp.

Niewielka, ale bardzo ruchliwa grupa Koła Prawników Uniwersytetu Warszawskiego wędruje po województwie, próbując skonkretyzować tematy: życie wsi w okresie okupacji; wsi szlacheckie.

— Choć akcja jest naukowa, to chyba dzieje się też coś i na niwie kultury?

— Nasi koledzy z wymienionych uczelni przygotowali około 40 imprez, występów i, jak to nazywają — zjawisk kulturalnych. Odwiedzili, lub odwiedzają Łomżę znane i mniej znane studenckie zespoły m. in. „Odział Zamknięty”, „Zegar z Kukulką”, „Wesołych Świąt”, „Nasza Basia Kochana”, solisti, wokaliści itp. Ze swej strony udostępniliśmy im obiekty sportowe w miejscach zakwaterowania, salę Wojewódzkiego Domu Kultury, Klub „Bonar” WSS „Spolem” w Łomży przeobraził się praktycznie na okres dwóch miesięcy w klub studencki.

— Słowo akcja, akcyjność — nie współbrzmia z trwałością.

— Akcję nazywa się „Studenti — Łomża — Łomża — Studentom”. Drugi człon oznacza to co już zrobiliśmy — udostępniliśmy studentom bazę badawczą, zapewniiliśmy finansę, bazę noclegową itp. Po zakończeniu badań przyjdzie czas na rozliczenie się z pierwszymi znanymi. Nastąpi to w kwietniu przyszłego roku. Czesć prac, oczywiście tych, które mogły być zakończone w tak krótkim okresie, wydana została przez Studenckie Centrum Naukowe. Pozostałe zostaną wręczone zainteresowanym stronom. Już teraz korzystając z pobytu studenckich kół naukowych w województwie, ustalane są z kierownikami zakładów pracy tematy badawcze na rok przyszły. Chcemy też rozszerzyć zakres badań, na przy-

Studenci — Łomży,

14 kwietnia br. zawarto w Łomży porozumienie, które będzie owocowało w województwie co najmniej przez kilka najbliższych lat. Sekretariat Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Sekretariat Zarządu Głównego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich na wspólnym posiedzeniu zaakceptowały program współpracy między tym regionem, a ruchem studenckim „Łomża — studentom, studenci — Łomży”.

Efekty — gleida pracy, na którą zjechało z całego kraju kilkudziesięciu studentów kończących w tym roku uczelnie. Spotkali się z nimi przedstawiciele władz i zakładów pracy. Podpisano umowy. Pewnym już jest, że przybędzie w tym roku województwu kilkunastu ludzi z wyższym wykształceniem. W maju Łomża gościła IV Konferencję Studentów Szkół Artystycznych. A na początku lipca zainaugurowano tu jedno z łączących się w polskim ruchu studenckim przedsięwzięcie — Studencką Akcję Naukową „Łomża 80”. O jej programie i przebiegu mówi Marek Humeńczuk — wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Łomży.

— Mieliśmy dotąd kontakty z poszczególnymi uczelniami w kraju. Ta akcja natomiast organizowana jest wspólnie z Zarządem Stolecznym Socjalistycznego Związku Studentów Polskich i Studenckim Centrum Ruchu Naukowego Badawczego. W treści swej podobna do „Chetna” i „Przemysła”. Ale dotyczy tylko jednego — warszawskiego środowiska studenckiego. Nigdy tyle uczelni stolecznych nie przystępowało wspólnie do badań naukowych w jednym regionie kraju.

Aktualnie w Łomży przebywa 10 grup badawczych, ponad 380 osób z 5 uczelni. Najliczniej reprezentowane są studenckie koła naukowe

ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki — 160 kolegów. Ponadto, około 100 osób z Warszawskiej Akademii Medycznej, Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki Warszawskiej, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — Akademii Rolniczej. W sierpniu przyjeżdżają grupa z Akademii Wychowania Fizycznego. Od 1 lipca do 31 sierpnia przewinie się przez województwo ponad 1000 studentów.

— Ale nie o liczby chodzi. Studenckie koła naukowe podejmują problemy, których rozwiązanie jest sprawą bardzo istotną dla regionu — jego społecznej i gospodarczej aktywizacji. Równocześnie liczymy na to, że niektórym z młodych żal będzie rozstać się z rozpoczętymi pracami i badaniami, które być może kontynuować będą już jako absolwenci.

— Organizatorzy akcji „Łomża” poza warunkiem, że każda praca naukowa powinna być tematycznie związana z woj. łomżyńskim, nie stawiają żadnych innych ograniczeń w wyborze tematu badawczego. Czy znaczy to, że problemów w województwie jest aż tak wiele?

— Bardzo dużo. Stąd wybór był trudny. Problemy zgłaszały zakłady pracy i instytucje. Część tematów podejmowanych jest na zasadzie umów-zleceń ze Studenckim Centrum Ruchu Naukowego-Badawczego, za które zakład płaci. Fakt, że niektórych kierowników trzeba było namawiać, a nawet wskazywać im własne problemy. Ale w wielu zakładach wachlarz potrzeb był tak duży, że prace badawcze rozdzielić trzeba na lat kilka.

— Spróbujmy wymienić kilkanaście takich tematów.

— Największym zleceniodawcą jest Urząd Wojewódzki i jego wydziały. Np. studenci SGPiS kontynuują podjęte w ubiegłym roku badania nad oceną funkcjonowania handlu i usług rynkowych na rzecz Wydziału Handlu i Usług. Na rzecz Wydziału Komunikacji — oceną funkcjonowania transportu dla po-

Łomża — studentom

litechniki Warszawskiej prowadzi badania nad określeniem źródeł powstawania i sporządzaniem bilansu pyłu drzewnego i odpadów przemysłowych w procesach produkcyjnych. Koło Naukowe Architektów przygotowuje dla Wojewódzkiego Związku Inwestycji Rolniczych — projekt domu dla rolnika w konkretnych warunkach woj. łomżyńskiego. Koło Naukowe Technologów Drewna SGGW-AR pracuje w Łomżyńskiej Fabryce Mebli. Studenci z tej samej uczelni, na zlecenie Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego, przy-

kład o tematykę rolniczą. Chociaż nie tylko Łomżyńskie jest co prawda województwem rolniczym, ale dotkliwy brak kadr odczuwa się również w innych dziedzinach. Potrzebujemy przede wszystkim naukowców, lekarzy... Pobyt studentów w województwie pozwoli im lepiej zrozumieć problemy regionu, wamunków w pracy. Ci, którzy później zdecydują się na pracę tutaj — będą wiedzieć co ich czeka.

Rozmawia: TERESA POLECKA



Adepci architektury opracowują przystosowany do łomżyńskich potrzeb projekt wiejskiego domku mieszkalnego.

Im gorsze są kłamki w nowych domach, im szybciej rozpada się kamazje reperowane w sektorze usług, czyli im więcej jest partactwo wypierających niedajęcej rzemiosło — tym więcej panoszą się na rynku rzeczy produkowane przez szpiczki, stolarzy, szklarzy i kuźnierzy z artystycznymi niesiety ambicjami. W praktyce jest to zjawisko nekające klientom rozbuchana forma, ornamentem bez granic i postaczą tekturną, spod której co i rusz wyłazi tandeta. Żeby nie być gotostowimym, zapraszam do białostockiego super-salonu rzemiosł przy ul. Warszawskiej.

SZTUKA lepiej się oplaca

formie tamigłówek w sam raz dla masochistów. Trumfalnie wystawiono na publiczny widok marynistyczno-góralskie pamiątki z domieszka japońszczyzny, podejrzanie afrykańskie maski, spod znaku estetycznego apartheidu i całą kłaję lakierowanych żubrow. Między kontumeliami poskręcany produktami tak zwanej korzenioplastyki można tutaj zobaczyć reprodukcje Rembrandta, przyspobione-go na desce a la ikona, a także stołkowego Kaczora Donalda z kolorowej stomy, plastikową Myszkę Miki i sztucznie nosy w imponującym wyborze. Dla miłośników — obok lali, śpia-

cej i cokolwiek schizofrenicznej — jest podręczna ruletka. Dla dzieci starszych rzemiosło proponuje sprzęt narodowy, polski — bogato zdobioną karabelę Anno Domini 78, oraz haki holownicze do Fiata 125p. Przegląda się to wszystko i zwielokrotnia w mnogich lustrach, oprawnych w suto złoconych ramy, przedrzeźniające czasy Ludwika XV-go i skądinąd sympatyczne rokokowo. Jakże niewinnie i lirycznie prezentowałyby się na tym tle pierścionek z niebieskim oczkiem, którego pamięć przechowała piosenka. Ale to się rzemiosłu nie oplaca, tak jak nie oplaca się wyrób zwyczajnych bamboszy, przemianowanych przez handlowców głowy na uszuw męski.

Podobno rzemiosło rzetelne, funkcjonalne i z solidnego materiału — to już kategoria historyczna. W salonie rzemiosła niepodzielnie zapanował barok szewców, stolarzy i szklarzy, albo mówiąc prościej — zły gust.

A.K.

Muzyka i sport

20 lipca br., a więc w czasie trwania Olimpiady w Moskwie, Wojewódzka Komisja Olimpijska i Miejski Dom Kultury zapraszają do białostockiego Amfiteatru na godz. 17 na popularną imprezę pod nazwą „Muzyka i sport”.

Przy dźwięku najnowszych przebojów, miłośnicy sportu będą mogli obejrzeć pokaz z dżudo, szermierki, zapasów, karate i gimnastyki artystycznej. W razie niepogody impreza zostanie przeniesiona do Klubu Rozrywkowy przy ul. Wierzbowej 6. W imieniu organizatorów serdecznie zapraszamy i życzymy przyjemnych wrażeń. (sp)



spośród uczonych jest błyskotliwym, czarującym człowiekiem — to tym lepiej.

Trzeba przyznać, że — prócz głównego organizatora spotkań czyli Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej — najbardziej sprawdził się naukowy. W dwumiesięcznych odstępach, bo taką częstotli-

wość przyjęto na początku, wystąpili przed publicznością jeszcze profesorowie Aleksander Krawczuk z Akademii Medycznej i Andrzej Stelmachowski z Filii UW. Wszystkie trzy spotkania były wzorowo przygotowane, jakkolwiek każdy z profesorów zajmując się dość wąską dziedziną, jest to jednocześnie dziedzina bardzo ważna, mająca odniesienia nawet w życiu codziennym każdego z nas. Spotkania w ramach Białostockiego Kalendarza Naukowego nie są prostym przeniesieniem wykładów z uczelni, lecz niejako zdaniem sprawy, rozliczeniem się uczonych z całego dotychczasowego dorobku, z poszukiwań i fascynacji, które wypełniają ich życie.

W drodze do słuchaczy

Przed pół rokiem profesor Tadeusz Zieliński z Politechniki Białostockiej rozpoczął swoim wystąpieniem ucieleśnianie idei, o której mówił się już wcześniej, że potrzebna, że przyniesie może mieszkańcom miasta, jak i samym naukowcom wiele dobrego. Bo niby Białostok wyrósł nam na liczący się w kraju ośrodek akademicki, ale na co dzień wcale się tego nie czuje; poszczególnie uczelnie odizolowane od miasta i jedna od drugiej; nie tylko przeciętny zjadacz chleba, ale i student nie bardzo potrafi powiedzieć, jacy to profesorowie wykładają w sąsiadującej o krze uczelni, co tam się dzieje w pracowniach naukowych etc. Białostocki Kalendarz Naukowy został więc pomysły jako antidotum na niedoinformowanie i brak integracji, a jeśli przy okazji wyjdzie na jaw, że ten czy ów

interesują jej przedstawiciele szkół wyższych ani galeje wiedzy, które niebawem wybierze jako przedmiot swoich studiów. Gdzie te czasy, kiedy na wykłady prof. Tarnowskiego przychodził regularnie cały kulturalny Kraków!

Na niedawnym posiedzeniu rady programowej Białostockiego Kalendarza Naukowego, którą kieruje prof. dr hab. Stefan Soszka, podsumowano pierwszy okres prezentacji środowiska akademickiego, podkreślając m. in. wagę oddziaływania nauki na społeczeństwo. Ustalono, że w październiku spotka się ze słuchaczami prof. dr hab. Tadeusz Wierzbicki, przedstawiciel Politechniki, specjalista z zakresu ochrony środowiska, znany naszym Czytelnikom z wielu publikacji na łamach „GW”. W grudniu przewiduje się wystąpienie doc. dr hab. Wojciecha Pędzicha z AMB (geriatria), a w lutym przyszłego roku doc. dr hab. Jana Brzoski z FUIW (fizyka). Między innymi ze strony Muzeum okaza się, że właśnie bowiem dorobek wykładowców i wpływ prezentowanych przez nich dziedzin nauki na współczesność powinny być najlepszą zachętą do uczestnic-

Pod takim tytułem we wrocławskim Muzeum Archeologicznym wystawa, którą przygotowało Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie przy współudziale Muzeum Okręgowego w Białymstoku. Ambicją organizatorów wystawy było ukazanie — po raz pierwszy — tak szeroko w

dów bałtyjskich plemiona bezimiennie, zamieszkujące rozległe tereny między Niemnem, Dźwiną, Dnieprem, Oka i Prypcą. Dzieje i kulturę tych właśnie ludów prezentuje wystawa, na której zgromadzono około 1100 oryginalnych eksponatów pochodzących z muzeów i instytutów naukowych Warszawy, Białegostoku, Olszty-

Składają się na nią przeróżne ozdoby z brązu i srebra, czasem nawet żelaza, wykonane z prawdziwym kunsztem, niezwykle efektowne, oryginalne w formie, bogato ornamentowane za pomocą różnych technik i wzorów. Są to naszyjniki, różnego rodzaju i kształtu bransolety, brązowe kolce ze szklanych lub bursztynowych paciorków.

Bałtowie — północni sąsiedzi Słowian

dziejach polskiego i światowego muzealnictwa archeologicznego — historii, kultury materialnej, sztuki i wierzeń ludów bałtyjskich, uznanych przez naukowców za najbliższych sąsiadów Słowian.

Za umowną nazwą Bałtowie, utworzoną w połowie XIX wieku dla określenia ludów mieszkających na wschodnich wybrzeżach Bałtyku, kryją się liczne, dziś już nie istniejące plemiona Prusów i Jaćwingów, które zajmowały niegdyś Warmię i Mazury, Suwalszczyznę i Równinę Augustowską, a także nadmorscy Kurowie, których obecnie reprezentują dzisiejsi mieszkańcy nadbałtyjskich republik Związku Radzieckiego, Litwini i Łotysze. W odległej przeszłości należały także do i-

na, Krakowa, Suwałk, Gdańska, Łodzi i Malborka. Wśród zebranych na wystawie eksponatów, obok używanej w różnych okresach przez Prusów i Jaćwingów ceramiki, znajdują się wiele przedmiotów pochodzących z wykopalisk — narzędzia z rogu, kości, kamienia, gliny i żelaza, broń — topory, groty oszpeceń i włóczni, miecze, noże bojowe. Na szczególną uwagę zasługują jednak biżuteria — zupełnie inna od tej, którą przywykliśmy oglądać na wystawach prezentujących historię innych kultur europejskich.

Ekspozycja, którą już oglądaliśmy w Białymstoku, będzie także prezentowana w Poznaniu, Gdańsku, Rzeszowie i Łodzi. (KB)



Góra: — brązowe zapinki; dół — część ekspozycji prezentująca biżuterię i ceramikę Bałtów.

Fot. CAPE

W „GW” z 27—28—29 ub.m. zamieściłem informację na temat koncertów organizowanych w czasie letniej kanki w Giżycku. W odpowiedzi na publikację otrzymałem list od Aleksandra Witkowskiego, wiceprezesa Zarządu Wojewódzkiego Suwalskiego Towarzystwa Miłośników Muzyki. A. Witkowski, odsadzając mnie od czci i wiary, wyjął się z pełnym dyktando i brakiem poczucia etyki dziennikarskiej (chociaż — dąłoby — nie mam pojęcia, co może mieć wspólnego wspomniana informacja z etyką zawodową). Artykuł ten roi się od błędów rzeczowych, nieścisłości, nieprawidłowej pisowni i jest

Jeszcze o giżyckich koncertach

Klasycznym przykładem dezinformacji prasowej. Wedle zestawienia A. Witkowskiego owych błędów było aż dziesięć. Sporo, jak na dwustronnicowy materiał. Przede wszystkim, według mego adwersarza, ogromnie skrzywdziłem organizatorów imprezy, gdyż sformułowałem ich nazwy w sposób nieprecyzyjny: Suwalskie Towarzystwo Miłośników Muzyki im. E. Młynarskiego, Towarzystwo Miłośników Ziemi Giżyckiej oraz Krajowe Biuro Koncertowe PAA PAGART w Warszawie.

Akapit, który napisał tyle zdrowej krwi wiceprezowi, w tekście brzmi następująco: „Te pozytywne inicjatywy, mające na celu popularyzację muzyki, nie zawsze chętnie słuchanej, podjęli w 1978 r. ksiądz Janusz Jagudziński z miejscowej parafii ewangelicko-augsburskiej oraz działaczka i pracowniczka Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego i Suwalskiego Towarzystwa Miłośników Muzyki”.

Tak więc A. Witkowski nie zadał sobie trudu dokładnego przeczytania materiału i w ferworze odpisywania pomylił czasy. Ja pisałem o sprawach minionych, pan Witkowski odniósł je do obecnych. A poprawną nazwę przedsiębiorstwa turystycznego pisałem zapewne wcześniej, aniżeli wiceprezes Witkowski ją wymawiał.

Tyle do pierwszej części listu. Natomiast co do drugiej, to w zupełności zgadzam się z moim oponentem odnośnie zniekształcenia nazwisk księdza Jagudzińskiego, Knuda Vad'a i St. Moryto. Za co przepraszam. Bezsprzecznie — sprostowania wiceprezesa STMM — Aleksandra Witkowskiego są cennym przyznaniem do rozszerzenia wiedzy o giżyckich koncertach organizowanych. Tyko tak sobie myślę, czy nie lepiej byłoby rozwijać działalność Towarzystwa w innym kierunku, bo z kilkulatniej mojej obserwacji wynika, iż właśnie o działalności Towarzystwa Muzycznego słyszano się najmniej. (agaw)

RETRAKS



Na rysunku zespół poklasztorny w Seinach z przełomu XVI—XVII w. (rekonstrukcja usunkowa).

Na szlaku turystycznej wędrówki

SEJNY

Krajobrazy małych, zabytkowych miasteczek północno-wschodniej Polski należą niewątpliwie do turystycznych atrakcji. Często nazwy tych miejscowości przywracają w pamięci niejedną lekcję historii o ważnych lub burzliwych wydarzeniach, z którymi mają związek dawne dzieje tych miasteczek, niegdysiejszych ośrodków miejskich.

Na przykład Sejny. Dziś parzysteczne miasto, leżące prawie w samym „kąciku” Polski, było dawniej poważnym ośrodkiem kulturalnym.

Założycielem miasta (w latach 1593—1602) był JERZY GRODZIŃSKI, poseł i wojewoda, który w 1602 roku, będąc w Warszawie, zamierzał nadać nazwę Juriewa, pochodzącą od jego imienia.

Sejny zostały jednak Sejnami. Natomiast nazwa miasta owiana jest legendą. Podobno w 1602 roku, kiedy król Władysław Jagiełło postanowił wynagrodzić trzech trzech dzielnych rycerzy, którzy w królewskiej służbie dostojnie zginęli. Zaraz więc po bitwie grunwaldzkiej postanowił nadać jeszcze krzepkim staruszkom kawał ziemi. W języku litewskim nazwa starych rycerzy „stena”. Stąd po spolszczeniu wywodzi się nazwa późniejszych Sejn.

W okresie najintensywniejszego rozwoju miasta, który przypada na XVI—XVII wiek, powstało tu wiele świątynnych budowli. Właśnie wówczas z pocz. XVII w. powstają zachowane do dziś zespół klasztorny dominikanów. Do naszych czasów niestety nie dotrwał w swej nieskazitelnej, renesansowej formie. Obiekt wielokrotnie przebudowywano.

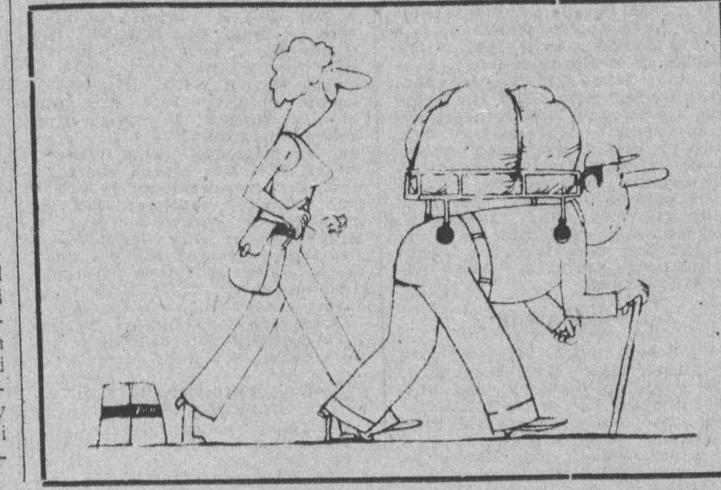
Wiatraki na Bałtyku

Szwecja rozważa możliwość budowy elektrowni wiatrowych na Bałtyku — w południowej części Zatoki Botnickiej. Oblicza się, że w tym rejonie można instalować rocznie 1600 — 2400 urządzeń tego rodzaju, które dysponując łącznie 36 miliardami kW, pokryłyby 40 proc. zapotrzebowania tego kraju na energię elektryczną. Szwedzki Urząd Badań Produkcji Energii stwierdza, że lokalizacja wiatraków energetycznych na pełnym morzu, w odległości ok. 10 km od brzegu jest korzystniejsza niż na lądzie; w tej odległości nie są one ani słyszalne, ani widoczne, a budowa na morzu jest tańsza.

Starożytne listy przewozowe — początkiem pisma

Uczniowie uważają za pierwsze pismo — tzw. hieroglify sumeryjskie z IV tysiąclecia p.n.e. Jednak znaki tego pisma mają już formę w pełni wykształconą. Świadczy o tym, że początki pisma hieroglificznego musiały być znacznie wcześniejsze. Amerykańscy archeolodzy z uniwersytetu stanowego w Teksasie rozpoczęli poszukiwania jeszcze starszych śladów pisma. Zwrócili uwagę na gliniane tarcze, kule oraz różnego rodzaju figurki.

Przedmioty te znano już od dawna, ale dotychczas nie wiadomo było do czego one służyły. Przypuszczano, że są to kości do gry, zabawki dziecięce, talizmany, rodzaj biżuterii. Najstarsze figurki datowane na ok. 8500 lat p.n.e. charakteryzują się powtarzającymi się stylizowanymi znakami. Archeolodzy uważają, że tajemnicze gliniane figurki spełniały rolę list towarowych, czy dokumentów przewozowych, przekazywanych sobie nawzajem przez kupców.



NA ZDJĘCIU: Zeglarstwo — to temat jednej z serii przedolimpijskiej Poczty ZSRR. Fot. A. Zdrodowski

W następnych latach znaczki o tematyce olimpijskiej najczęściej wydawały te kraje, które organizowały zawody olimpijskie. Inne natomiast poczty rzadko emitowały podobne znaczki. Poczta Polska — również, Rzeczą w tym, że „znaczki obrazkowe” (czyli tematyczne) długo nie cieszyły się większą popularnością wśród filatelistów. Dopiero począwszy od lat

Pod znakiem pięciu kółek

wojenne, XXII Letnie Igrzyska Olimpijskie — jak podkreślił przewodniczący MKOl lord Killanin — będą wspólnymi zawodami sportowymi.

Może najwcześniejszymi kibicami moskiewskich Igrzysk Olimpijskich są filatelisci. Od kilku bowiem lat poczty wielu krajów systematycznie wydają znaczki, upamiętniające moskiewską olimpiadę. Są to tzw. wydania przedolimpijskie. Serię takich znaczków wypuściła również Poczta Polska.

Najwięcej jednak serii przedolimpijskich emitowała Poczta ZSRR. Na znaczkach wchodzących w skład przedolimpijskiej serii najczęściej przedstawiano rywalizację sportową, rozgrywaną w letniej olimpiadzie. Ponadto wydano kilka serii znaczków z widokami miast, z specjalnymi dopłatami. Ukazały się także numerowane bloki i arkusiki.

A propos dopłat do znaczków o tematyce olimpijskiej. Przyjęło się, że dopłaty do znaczków pokrywały część kosztów, związanych z organizacją olimpiady. Pierwsze

pięćdziesiątych poczty zaczęły lawinowo zasypywać rynek filatelistyczny znaczkami tematycznymi. I tu warto podkreślić, że Poczta Polska wydała pierwszą serię olimpijską dopiero w 1956 r. z okazji Letnich Igrzysk Olimpijskich w Melbourne.

Dla naszej poczty była to seria pechowa. Trafili się bowiem jeden znaczek z felemonem tzw. odwrótką. Ale co jest pechowe dla emittentów znaczków, z reguły wprawia w prawdziwą radość filatelistów, szczególnie zaś tych spośród nich, którzy szczególnie nabrała taki wybrakowany znaczek. Dziś bowiem „odwrótką” z 1956 r. należy do prawdziwych rarytasów filatelistycznych.

Oczywiście, bogata jest również dokumentacja filatelistyczna. Myślę głównie o całej masie kart pocztowych, pamiątkowych kopert, stempli okolicznościowych itp. Jest ich setki tysięcy. Dziś z powodzeniem można opracować bogaty zbiór filatelistyczny, poświęcony jednej tylko olimpiadzie, letniej lub zimowej. KOLEKCJONER

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Najpiękniejszy finisz świata: rzut naszych serc na taśmie pokoiu. Oszczep pokoju w naszym posiadaniu. Wystarczy go tylko mocno trzymać w dłoni i wyrzucić na najdalej krańce świata.

Niektórzy gromią swą niekompetencją parkanem z cytatów. Kiedy skończy się pogoda dla partaczy? Ledwie rączkujący indywidualnie, pływają swobodnie w kolektywach.

Jedni chowają twarz za podwójną gardą, inni — za podwójną wodką. Wielkość człowieka objawia się w jego studiach nad własną małością.

Komfort duchowy stanowi nierzadko przyczynę personalnych niewygod. Niektórzy ledwie zdobywszy ostrogę, już chcieliby mieć ludzi do ujeżdżania.

Wciąż tylko: główny księgowy, główny specjalista... A główny kombinator to pestka?



„Letuva” — państwowy akademicki ludowy zespół pieśni i tańca Litewskiej SRR pod kierownictwem Pranaso Budriusa wystąpił dla uczestników i gości Olimpiady moskiewskiej.



W oczekiwaniu na lata... CAF — Radkiewicz

Pieśń sprzed 3,5 tys. lat

Najstarsza pieśń świata liczy 3,5 tys. lat — twierdzą archeolodzy. Niedawno w Uniwersytecie Stanowym w Kalfornii uczeni amerykańscy odtworzyli dawną pieśń asyryjską, zapisaną na glinianej płytce. Dzięki ich żmudnej pracy, znany jest tekst oraz pierwotny zapis nutowy. We współpracy uczonych różnych specjalności m. in. archeologów, lingwistów i muzykologów zrekonstruowano stare instrumenty i odtworzono pełne brzmienie starego hymnu z XV wieku przed naszą erą. Jest to pieśń poświęcona bogini — patronce starożytnego miasta Ugarit.

Taaaki pajak!

Na jednej z plantacji w Argentynie jej pracownicy zauważyli pajaka. Niby nic nadzwyczajnego gdyby... nie „gabyrty” owada: waga — 4 kg, wzrost — 40 cm, obwód w talii — 18 cm. Obyrzym należy do rodzin pajaków typu australijskiego.

Interesujące znalezisko w Rzymie

Ekspedycja archeologiczna prowadząca prace poszukiwawcze w centrum Rzymu odnalazła ogromny zbiór przedmiotów, który bez przesady można uznać za wielkiej klasy dzieło techniczne. Liczący około 60 m długości zegar znaleziony pod grube warstwą ruiny na dziedzińcu starożytnego pałacu przy Campo Marzio, gdzie niegdys stacjonowały rzymskie legiony. Utrudzenie to wskazywało nie tylko godziny, lecz także dni i miesiące. Warto dodać, że archeolodzy natrafili na wspomniany zegar przypadkowo, ponieważ prowadzone przez nich prace przez rok prace poszukiwawcze miały służyć odnowieniu i konserwacji do odnalezienia innego sławnego zegara słonecznego należącego do cesarza Augusta. (PAP)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) żyje w niedostatkach, 4) hip, 5) w czepku urodzony, 11) „kawalek” opery, 12) „tchu” w mianownikach, 13) tyle, 14) da się uśmieć na rękę, 17) kobieta zatrzymująca życie otoczeniu, 18) najmniejsza porcja energii promienistej, 19) wymierzony od siebie wysięg, 20) drzewo liściaste o owocach w postaci iskry, 21) owocach w postaci iskry, 22) zawodowy sportowiec, bal, loteria itp., 23) hulastwa zabawa, bachanalia, 24) kawałek prostego, grubego drutu, 25) śnieżna zawalidoga, 27) woda, 28) kawałek zwierząt, 33) potrafi wypuścić kaczkę, 35) zdobywca nagrody, 36) buta, wyniosłość. PIONOWO: 1) zaprzeczenie, odwrócenie, 2) miejsce najniższe potocznie, 3) dziecko dardanelskiego nieba, 4) krajina historyczna w Grecji, 5) niecywilizowani ludzie, 6) wieszak, piewka, 7) bodziec, podchwyty, 8) dziecko dardanelskiego nieba, 9) krajina historyczna w Rumunii, 10) praca z lupą, 13) „blondynka”, 14) 36, wzrost 165 cm, 15) niedźwiedź, 16) najwyższy stopień zachwyty, 22) poduszka, 23) przeszczerdło — koltra, 24) ceł, 25) przeszczerdło — koltra, 28) ceł, 29) oszustwo, 30) sklejka, 32) do nasładowania, 33) lekko z nim płynąć. LESZER

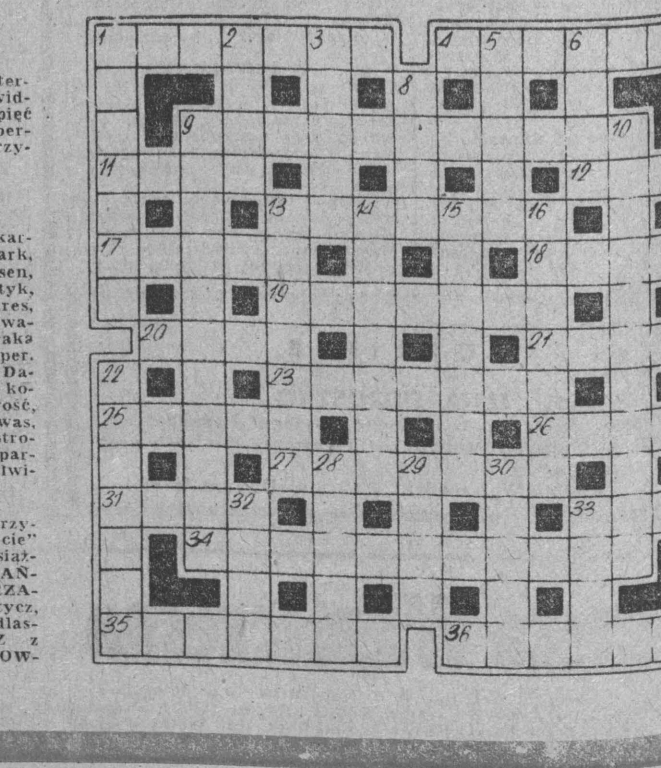
Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadśle prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 157”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 152

POZIOMO: kleska, ustnik, fokarka, zmora, karas, owca, janczyk, cyk, chana, baki, żądza, Ibsen, warła, kran, Ikar, Donat, antyk, spon, siłna, oliąg, antał, Ates, lata, gwara, tectio, unioj, zbir, wata, osie, Gogol, reka, draka, wznos, równina, pietko, Casper, PIONOWO: Siłaczka, ostioła, Dakkar, kurka, starcka, pieściarz, kominara, skarbnik, światobliwość, krótkofalówka, maszt, hart, kwas, nef, Yma, narzędzie, Arab, ostrokoł, lotto, głowizna, siut, napsztek, igarka, Annasz, gawot, lwi-ca.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszany w „Gazecie” nr 137 z 4 lipca br., nagrody książkowe wysłaliśmy: PIOTR RATAŃSKI z Białegostoku, MAJGORZATA CZARKOWSKA z Siemiatycz, ERNEST SZUM z Białej Podlaskiej, URBAN LENKIEWICZ z Grójca i URSZULA SKŁODOWSKA z Zambrowa. Nagrody przesyłamy pocztą.



Z TEKI SZPERACZA

Moje trzy grosze...

Nie ma może sprawie szperaczów — większej frajdy niż możliwość umiarkowania swoich trzech groszy do tego, co ustalili zawodowi historycy. Ostatnio przydarzyło mi się coś podobnego, o czym donoszę nie po to, by dokuczyć historykom, lecz by zachęcić brańszperaczy do lepszego czytania dokumentów i krytycznej oceny tego, co już — zdawałoby się — na zawsze i ostatecznie zostało „zakonfirmowane”. Rzecz dotyczy białostockiej elektrowni. Według jednych opracowań istnieje ona od 1908 r., według innych — od 1909, a według mnie — od 1910, czyli że to tym roku obchodzi okrągły jubileusz 70-letnia. Skąd to rozbieżność dat? A no stąd, że jedni za datę powstania elektrowni uważają fakt nadania przez władze miejskie „Koncesji” i drugi uważają, że elektrownia powstała wówczas, gdy przy ulicy Mieszczańskiej wzniesiono pierwszą budowlę, co stało się w 1908 roku. Według mnie liczy się jednak w tym wypadku nie to, co „stało w papierach”, i nie to, co stało na bieżąco, ale to, co powstałym Ogrodem Miejskim, gdzie jeszcze w 1905 roku był największy w Białymstoku stół. Liczy się przede wszystkim ten fakt, że w wypadku elektrowni prąd, a ten popłynął po drutach w 1910 r.

Byłoby tego prądu całkiem mało, ale bymto sporo. Zauważyłem, że w Białymstoku nawet nie znamy gdzie indziej „stajki elektrycznej”, w których użytkownicy właściciele — ukryci pod firmą „Białostockie Towarzystwo Elektryczne” — znaczenie obniżają opłaty. Ale elektrownia była nie z tego co jej dat Ma-

gnąjących się pod wodą, gdyż jest to teren przeznaczony pod budowę centralnej stacji elektrycznej”. Podobną formułę spotykamy w sprawozdaniu z roku następnego, nie może więc być pomylony. Nie udaję się w szczegóły moich poszukiwań (sporo kłopotów dostarczała mi zwłaszcza ulica Mała, bo w ciągu ostatnich 70 lat były w mieście dwie ul. Małe, a każda leżała w innej części Białostoku) proponuję posiadaczom planów miasta zerknąć na to miejsce, gdzie ul. Curie-Skłodowskiej styka się z ul. Nowotki. Tu właśnie miała stać pierwotnie elektrownia. Trzeci bóg: prostota wyznaczała w 1902 r. ul. Mała (dziś Krasieńskiego), a czwarty obena ul. Akademicka. A więc gdyby ten plan zrealizowano nie byłoby budynków szkoły potocznych (obecnie Szpital im. J. Śniadeckiego), pogotowia, urzędu domowego mieszkalnych i kawiarni Plant. Ale byłby strumień. Skąd? A no po prostu był tu, płynął od Zastępczyce do dół do parku przypałacowego, gdzie zasiał istniejące do dziś stawu. Ponieważ nie stała elektrownia, która na wykorzystanie wody tego strumienia do chłodzenia turbin, strumień „opuszczono” do kanalizacji, po uszczelnieniu. A elektrownię postanowiono przy ul. Mieszczańskiej, która później nazwana się Elektryczną, i tak wszyscy nazwali ją przez cały czas Elektryczną posiadawcy domu oddając hotel energii, która dokonanie w gospodarstwie i kulturze przeobrażeń przez naszych przodków niewyobrażalnych.

RYSZARD KRAŚKO

TOWARZYSTWO AKCYJNE
ELEKTRYCZNOŚCI
w Białymstoku.
ulica Mieszczańska Nr 17. Telefon 179.
Czynności biurowe od godziny 9-ej rano do 6-ej wieczorem.
Kasa otwarta od 9-3 godz. p. p.